

Antoni Krauze: Chodzi o prawdę [Nasz wywiad z reżyserem "Smoleńska"]



- Po 10. kwietnia zostaliśmy podzieleni na dwa zwalczające się plemiona. Jak Tutsi i Hutu. Dziś mi się marzy, żeby film „Smoleńsk” pomógł Polakom zniszczyć ten podział. Żebyśmy uznali, że poszukiwanie prawdy o przyczynach katastrofy w Smoleńsku jest naszym wspólnym zadaniem. Z Antonim Krauzem, reżyserem filmu „Smoleńsk”, rozmawia Anna Brzeska.

(...)

- Czego się możemy spodziewać po filmie? Czy będzie to bardziej opowieść fikcyjna, czy ściśle trzymanie się faktów?

- Fikcyjny jest wątek bohaterki filmu, dziennikarki dużej stacji komercyjnej telewizji. W scenariuszu wzorowaliśmy się, oczywiście, na prawdziwych postaciach i instytucjach ze świata polskich mediów. Cała reszta jest rekonstrukcją prawdziwych wydarzeń. Opowiada o manipulowaniu prawdą. Przypomina też najważniejsze wydarzenia z kilku ostatnich lat związane z tragedią. Pokazuje podziały, jakie powstały w polskim społeczeństwie po Smoleńsku. Film stara się odpowiedzieć na pytania o przyczynę katastrofy, co było powodem, że do niej doszło. Nie doprowadziliśmy fabuły aż do dnia premiery filmu, ale nasza wiedza nie zmieniła się specjalnie w ostatnim czasie. Powstała nowa komisja do zbadania przyczyn katastrofy i musimy poczekać na wyniki jej pracy. Mam nadzieję, że w filmie zawarłem wszystko, co najważniejsze, co udało się do tej pory ustalić ekspertom rozwiązującym zagadkę smoleńską. Film adresuję zarówno do tych, którzy mają poczucie, że prawda o katastrofie nie jest jeszcze ujawniona, jak i do tych, którzy uznali, że wszystko już zostało wyjaśnione i Smoleńskiem nie ma sensu się już zajmować.

- Jak Pan wspomina samą pracę nad filmem?

- Produkcja przebiegała z wieloma trudnościami. W PRL-u nie należałem do ulubieńców władzy. Nawet chwalebę się dzisiaj, że jeden z moich pierwszych filmów, „Meta”, był odłożony na dziesięć lat na półkę. Miałem marne doświadczenia z tamtą władzą, ale to, co mnie spotkało podczas realizacji „Smoleńska” - starania, żeby ten film nie powstał - przeszło moje najgorsze oczekiwania. Przyznam się, że parę razy myślałem, że „Smoleńsk” nigdy nie zostanie ukończony.

- Były momenty, gdy chciał Pan w ogóle porzucić pracę nad nim?

- Chyba nie. Ale bałem się, że nie damy rady, że nie doprowadzimy pracy nad filmem do końca. Najgorsze było poczucie, że nawet wśród ludzi, których traktowałem jako sprzymierzeńców, którzy sami się deklarowali, że chcą pomóc przy produkcji filmu, spotkałem się z jakimiś, nie do końca wyjaśnionymi, zachowaniami, które mogły utracić całą tę sprawę. Zdjęcia udało się dokończyć po dwóch latach, w pierwszej połowie 2015 roku, ale potem znowu były przerwy w postprodukcji. Czekaliśmy na decyzje o kontynuowaniu pracy. Ktoś coś obiecywał, a potem nie dotrzymywał słowa... Nikogo nie oskarżam i się nie żalę, ale wspominam te kilka lat pracy nad filmem jako bardzo trudne chwile. Jednak nie mam poczucia, że zostałem ukarany przez los.

- Jak układała się współpraca z aktorami?

- Film powstawał na marginesie życia artystycznego. Ludzie, którzy zaangażowali się w jego produkcję, należeli do tak zwanej „sektę smoleńskiej”, „moherów”. Tak nas nazywano. Dlatego wielu aktorów odmówiło współpracy, nie chcieli brać udziału w tym przedsięwzięciu. Zapewne do dziś uważają je za skandal. Do tej pory wspominam wypowiedź mojego wieloletniego znajomego, wybitnego aktora Jerzego Stuhra, który ogłosił publicznie, że nie weźmie udziału w tak „nihilistycznym i kłamliwym przedsięwzięciu”, chociaż nikt mu nie proponował wystąpienia w „Smoleńsku”. Marian Opania, od dziesięcioleci mój kolega, którego uważałem nawet za swego przyjaciela, dowiedziawszy się, że chcę, aby wystąpił w roli prezydenta Lecha Kaczyńskiego, zaprotestował publicznie, zanim złożyłem mu tę propozycję. Oświadczył, że żadnego z braci Kaczyńskich grać nie będzie, bo ich nie ceni. Towarzyszył temu wielki skandal, który miał skompromitować nasz film. Tym bardziej dziękuję wszystkim, którzy zechcieli mi pomóc. Szczególnie aktorom, dla których udział w filmie „Smoleńsk” wiązał się ze środowiskowymi szykanami, a nawet mógł zniszczyć ich kariery. Wiedzieli doskonale, czym ryzykują. Mimo to zagraли w filmie o tak marnej reputacji. Po 10 kwietnia zostaliśmy podzieleni na dwa zwalczające się plemiona. Jak Tutsi i Hutu. Smoleńsk to zapoczątkował, ale ten podział przeniósł się na całość naszego życia. Jeśli chcesz mówić o Smoleńsku, to jesteś zły Tutsi, a jak nie chcesz o tym mówić, to jesteś dobry Hutu. I odwrotnie.

[cały wywiad w najnowszym numerze TS \(36/2016\)](#)